X. APOLINARY TŁOCZYŃSKI

FATALNA SZAFA

KROTOCHWILA W JEDNYM AKCIE

Muzyka Adama Wrońskiego



W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Spis Sztuk, które w moim Składzie można nabyć.

X. Apolinary Tłoczyński.

FATALNA SZAFA

Krotochwila w 1 akcie.

Muzyka Adama Wrońskiego.

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

OSOBY:

Gderalski, obywatel wiejski.
Klara } jego siostrzenice.
Jadwiga }
Zuzia, ich służąca.
Żagielski, właściciel wsi.
Sędzicki, sędzia powiatowy.
Świstak, dawniejszy lokaj Gderalskiego.
Kelner.

Rzecz dzieje się w hotelu.

SCENA I.

Kelner — (potem) **Gderalski** — **Klara** — **Jadwiga** — **Zuzia.**

Kelner (uprzątając pokój.)

A no już wszystko w porządku! Ciekawym doprawdy, co to za goście, hm... Zapewne nie z tych rzadkich, którzy mają jeszcze trochę poczucia szlachetności i sutem piwnem dodają moralnej zachęty do pracy. **(robi giest liczenia pieniędzy)** Napróżno człek przyskakuje do powozu, napróżno wysadza gości, napróżno im przyświeca do pokoju i dodaje oświaty. Złamanego szeląga ci za to nie dadzą. — Oświata nic nie znaczy, nic nie warta, i to ma być dobrze na świecie? **(idzie do okna)** Aha! dorożka zajeżdża... jakiś jegomość i trzy damy. Już widzę, że będzie posługa. Niema to jak kiedy narwany Anglik

przybędzie albo czterema wychudłemi szkapami na pół zbankrutowany szlachcic polski, to aż kieszenie trzeszczą.

(Gderalski, Klara, Jadwiga i Zuzia wchodzą środkiem.)

Gderalski.

Gdzie tu pokój nr. 5-ty i nr. 6-ty?

Kelner.

Tu, proszę wielmożnego pana na prawo 5-ty, a na lewo 6-ty. Co wielmożny pan jeszcze rozkaże?

Gderalski.

Ruszaj sobie, ośle.

Kelner.

A to grubjan! Musi mieć dużo w kabzie. (Zuzia wychodzi na lewo.)

SCENA II.

Gderalski — Klara — Jadwiga.

Gderalski.

Jadwisiu! dla ciebie nr. 5-ty.

Klara.

Cóż to, dla Jadwisi osobny pokój?

Gderalski.

A dla ciebie nr. 6-ty.

Jadwiga (wygląda na prawo.)

Wszak to prawdziwe więzienie!

Gderalski.

To właśnie dobrze, tak jak chciałem.

Klara.

Jak to? dlaczego?

Jadwiga.

Ciekawam na co.

Gderalski.

Proszę w tym względzie polegać ślepo na moich planach. Należy nam się przytem zastosować do stanowiska, jakie zajmujemy w naszej sferze. Lecz przedewszystkiem zalecam wam ostrożność, gdyż we wielkiem mieście wielu jest letkiewiczów, którzy niedoświadczonym dziewczętom, jak wy, zawracają głowy.

Klara.

O tych się nie obawiam.

Gderalski.

Nie obawiasz się? — O! ja wierzę. Tak na przykład pewien Żagielski.

Klara (przestraszona.)

Co?... wuj już wie?

Jadwiga.

Bój się Boga.

Gderalski.

A potem pewien Sędzicki.

Jadwiga.

I ja zdradzona.

Klara.

Ale, proszę wuja, skąd się wuj dowiedział?

Gderalski (z powagą.)

Sumienny opiekun powinien wiedzieć o wszystkiem.

Klara.

Więc jeżeli wuj wie, to chyba ktoś inny nas podsłuchał, bo wiem, że ciocia, Nepcia mnie nie wydała, a ona sama tylko była przy tem, jak on...

Gderalski (przerywa.)

...wyznał ci, że cię kocha, wszak tak?

Jadwiga.

Mój Boże! cóż człowiek winien, jeżeli kocha?

Gderalski.

Otóż masz! I ten dzieciak już zaczyna!

Klara.

Zresztą, mój wuju, nie potrzebuję taić, że go kocham.

Gderalski.

Ha! ha!! ha! — Kocha go, ona go kocha. **(w złości)** Jak ty śmiesz kochać bez mego pozwolenia? — Kochasz go! — patrzaj ją—ona go kocha.

Klara.

Miłość sama się znalazła.

Gderalski.

Co się znalazło? Nic się samo nie znajduje. **(z przyciskiem)** Ja jestem waszym rodzonym wujem i prawnie ustanowionym opiekunem, jeżeli tedy ma się co znaleść, winno mieć moje pozwolenie. Rozumiesz? — Bez tego ani rusz! A teraz uważać! Pójdziecie za mąż.

Klara i Jadwiga (razem).

A to doskonale!

Gderalski.

Ale nie za waszych amantów.

Klara.

Jeżeli tak, to wcale nie pójdziemy za mąż.

Jadwiga.

Nie, nie, ani myśleć!

Gderalski.

No, patrzcie! ustawiczna opozycya! Mój przyjaciel pisał mi, że zapozna mnie z dwoma porządnymi, młodymy ludźmi według mego życzenia. Za tych pójdziecie i basta! Na tośmy dotąd przybyli.

Jadwiga.

Czy wuj zna tych wzorowych młodzieńców, którym nas chce oddać?

Gderalski.

.. Tak! (poprawiając się) to jest nie. Nie znam ich wprawdzie osobiście, ale mój przyjaciel pisał mi, że są majętni, młodzi, — no, wcale porządni ludzie.

Klara.

I my mamy iść za ludzi obcych, którzy nie tylko nam, ale i tobie, wujaszku, nieznani?

Gderalski.

Zobaczycie, poznacie ich i za nich pójdziecie, — rozumiecie? Pójdziecie za nich i basta. A teraz marsz do waszych numerów! (surowo) Zostaniecie pod zamknięciem, aż wrócę z waszymi narzeczonymi.

Klara.

A to dobrze! Więc naprawdę mamy siedzieć w kozie?

Gderalski.

No, dacie mi słowo, że nie drapniecie?

Klara i Jadwiga (razem.)

Dajemy słowo, że nie drapniemy.

Gderalski.

A więc marsz! (Klara i Jadwiga chcą odejść) Czekajcie! (obie zatrzymują się przy

drzwiach im właściwych.) Czy to tak panny odchodzą? ani się pożegnają z swoim opiekunem, który o ich los się troszczy — ani go nie pocałują?

Klara.

Ani mi się śni! (wychodzi szybko.)

Jadwiga.

Ciekawam za co! (wychodzi.)

Gderalski (sam.)

A to zuchwalstwo! niewdzięczność! Człowiek się stara, kręci, w nocy nie sypia dla ich dobra, a tu najmniejszej wdzięczności, najmniejszego uznania nie widać! No, teraz pójdę do starego przyjaciela i poszukam tych kapitalnych chłopaków, którzy mi wreszcie zdejmą ten ciężar z głowy. Ale podczas gdy wyjdę, może tu ktoś wnijś i odwiedzić panny. Niewolno im, prawda, wyjść, lecz ręczę, że na złość to zrobią. Ach, to kłopot prawdziwy z tą ustawiczną opieką. Dawniej, za moich czasów było to zupełnie inaczej.

Śpiew nr. 1.

Dawniej młodzian był stateczny,
Nim afekta wyznał swe,
Był dla ojca, matki grzeczny,
O ich względy starał się.

Dzisiaj za to istny bunt!
O rodziców nikt nie pyta,
Ojciec, matka idą w kąt,
Dzieci żenią się i kwita.

Po weselu miłość gubią,
Już grymaszą, już się czubią,
A po roku — daję szyję —
Każde w seperacyi żyje.

Dawniej panicz, chociaż młody,
Znał co praca, starców czcił,
Pilny, skromny i pobożny,
Swych rodziców chlubą był.

Dziś gdy lat dwanaście ma,
Wreszcie już cygaro pali,
Ponczyk pije, w bilard gra
I cholewki pannom smali,

A mamulki swe synalki
Pieszczą, stroją gdyby lalki,

Gdy tymczasem synek drogi
Głupi jak stołowe nogi.

Dawniej każda panna młoda
Miała rozum według lat,
Wdzięki dała jej przyroda,
W pracy kwitła gdyby kwiat.

Dziś ma spryt nad lata swe
Gra i śpiewa w niebogłosy,
Francuzczyzną pyszni się,
Chwacko pali papierosy.

Skąpą była dlań przyroda.
Więc jej sztuką wdzięków doda,
Kok na głowie gdyby beczka,
W głowie — z przeproszeniem —sieczka.

Mistrz rzemiosła uczciwego
Rzemieślnikiem siebie zwał,
Chlubił się z przemysłu swego,
Zjadł i przywdział co Bóg dał.

Ale dzisiaj kto ma trzos,
Już się pracy swojej wstydzi,
Już zadziera w górę nos,
Z poczciwego majstra szydzi.

Czeladź bierze wzór od niego,
Wstydzi się rzemiosła swego,

Praca hańbą — praca za nic,
No więc lepiej już cyganić (**wychodzi**).

SCENA III.

Klara — Jadwiga.

Jadwiga (wchodząc z prawej strony.)
Drapnąć nam nie wolno — dałyśmy słowo.

Klara (z lewej.)
Ale wyjść wolno, na to słowa niema. Zresztą nigdzie nie pójdziemy.

Jadwiga.
Ale widzieć się nam przecież wolno. W samotności smutne myśli przyprowadzają mnie do rozpaczy.

Klara.
Biedny Władzio!

Jadwiga.
Biedny Józio!

Klara.
Wszystkie moje marzenia spełzły na niczem...

Jadwiga.
Wszystkie nadzieje moje zniszczone.

Klara.

A Władzio ma piękną wioskę. Tak się cieszyłam na to życie wiejskie.

Jadwiga.

A ja znowu na życie w wielkiem mieście, gdzie Józio jest sędzią.

Klara.

Pisał mi, że dziś jeszcze mnie odwiedzi.

Jadwiga.

Józio tak samo. Ach! Klarciu, tyś wszystko taiła przedemną!

Klara.

Tak samo jak ty. Ale odtąd będziemy dla siebie szczere i przeciwko wujowi bronić się będziemy do upadłego. Innego nie wezmę jak Władzia — za nic w świecie!

Jadwiga.

I ja nie! (**Klara i Jadwiga podają sobie ręce**) Więc zgoda! obrona do upadłego i chociażby... (**przerażona**) Cicho! ktoś nadchodzi. (**uciekają do swych numerów.**)

SCENA IV.

Świstak (wchodzi środkiem.)

Śpiew nr. 2.

Jestem sobie bursz wesoły,
Ze wszystkiego rad,
Trochę głodny, trochę goły,
Ale zawsze chwat.
Zawsze naprzód, ostro, śmiało,
Czy mam wiele, czy mam mało,
Zawsze Świstak, Świstak bursz,
Świstak bursz!

Zawszem wesół przy swej śpiewce,
Aż się dusza rwie,
Każdej się spodobam dziewce,
Czy chce, czy też nie!
Dzisiaj ta, a jutro owa,
Każda kochać mnie gotowa,
Zawsze Świstak, Świstak bursz,
Świstak bursz!

(**mówi**) Tu widziałem, tu stała w oknie, patrzała naprzeciwko, gdzie wiszą te piękne kiszki i rumiane szynki. O, szczęście, żem ją znalazł. Ach! gdybyście ją państwo byli widzieli, te oczy, te policzki, ten nos, te...

ale prawda, państwo nie wiecie o kim mówię. Musicie ją poznać koniecznie. Ona służyła u doktorostwa na pierwszem piętrze, a ja u pana Gderalskiego na parterze byłem ministrem spraw wewnętrznych. U niej zawsze była kuchnia pełna, a u mnie kieszeń próżna. Niedługo więc się namyślam, przychodzę, patrzę i już ją kocham. **(wzdycham)** Gdzież się podziały owe piękne czasy, kiedy u Zuzi zjadałem kiełbasy, gdy u mej Zuzi wyjadałem kluski, co wygniatały jej własne paluszki? Zawsze mi z obiadu coś zostawiła, przygrzała, przypitulila, a na popłukanie dała mi kminkówki. Ale te czasy zniknęły jak kamfora bez pieprzu. Panu Gderalskiemu zginął złoty zegarek, więc podejrzenie padło na ministra spraw wewnętrznych. Cóż było robić? Aby ocalić honor i dać dowód swej niewinności, drapnąłem cichaczem i już jej nie widziałem. O! com wycierpiał od tego czasu, tego nikt nie pojmie. Bez miejsca tłuc się jak Marek po piekle, bez grosza przy duszy przechodzić około restauracyi, skąd dolatuje zapach zrazów i bigosów, to okropnie! Taki to los sprawiedliwych na ziemi! Wtem przechodzę dziś koło tego hotelu, patrzę przypadkowo w górę, a tu przy oknie widzę Zuzię, moje serce,

moje złotko, moja śpiżarnia, moje wszystko. **(słucha na prawo)** Ktoś nadchodzi, — ach, gdyby to była ona!

SCENA V.

Świstak — Jadwiga.

Jadwiga (spostrzega Świstaka.)

Jakiś człowiek!

Świstak (na stronie.)

Jakaś paniusia. **(głośno)** Możebyś mi panna mogła powiedzieć gdzie ona jest.

Jadwiga.

Kto taki?

Świstak.

Nie kto inny, tylko ona, do której me serce tęskni, dla której dusza ma bije!

Jadwiga (na stronie.)

A rozumiem! Miałżeby to być pan Żagielski, narzeczony Klary? **(głośno)** Mój panie, ona jest niedaleko!

Świstak.

Wiem o tem, bo już ją widziałem.

Jadwiga (na stronie.)

Tak, to on. (głośno) Mówiła mi o panu.

Świstak.

Co? mówiła o mnie? Więc jeszcze mnie pamięta! O, tego się nie spodziewałem. — Pani ją zna dobrze?

Jadwiga.

Jestem jej siostrą.

Świstak.

Siostrą? o tem nigdy mi nie powiadała.

Jadwiga.

Czy pan wątpisz?

Świstak.

Nie, przeciwnie, aż nadto jestem przekonany. Zresztą podobieństwo wielkie, te oczy, ten nos.

Jadwiga.

Czym tak do niej podobna?

Świstak.

Jakby z jednej brukwi wystrugane. Czy często wspominała?

Jadwiga (na stronie.)

Ten człowiek ma osobliwe wyrażenia.

Świstak.

Co to były za piękne czasy, kiedyśmy sobie siedzieli w kuchni przy rądelkach.

Jadwiga.

W kuchni?... przy rądelkach?...

Świstak.

Albo wieczorem w altanie.

Jadwiga.

W altanie?... Śliczne historye!

Świstak.

Wtenczas to opowiadaliśmy sobie o naszej miłości i o przypalonej kapuście.

Jadwiga.

Co, o kapuście?

Świstak.

To panna nie wie o tem jeszcze? ten żart winieniem pannie opowiedzieć. — Raz, było to około południa, gdy dłużej z sobą rozmawialiśmy i kiedy chciałem już odchodzić, patrzymy, a tu wszystka kapusta przypalona. Wystaw sobie panna ambaras siostry! W tej

chwili wielka myśl przyszła mi do głowy. U nas także gotowano kapustę. Raz, dwa trzy, przemieniamy garnki i tak ocaliłem siostrę i kapustę.

Jadwiga (śmiejąc się.)

A to czyn bohaterski.

Świstak.

Tak jest, nie chwalę się, ale radbym ją chętnie widział: niech ją panna zawoła.

Jadwiga.

Żeby tylko wuj nie nadszedł, bo gdyby on tu pana zobaczył...

Świstak.

Wuj? co za wuj? **(na stronie.)** Znowu nowy członek rodziny.**(głośno)** Mam zaszczyt nie znać tego wuja. Ona opowiadała mi tylko o jakimś starym skąpcu, który jest jej opiekunem.

Jadwiga.

A ten właśnie jest naszym wujem. Gdyby więc ten pana zobaczył, byłoby źle. On się złościł, gdy się dowiedział, że pan się chcesz żenić z siostrą.

Świstak.

Żenić **(na stronie)** ja przynajmniej nie myślałem o żeniaczce. **(głośno)** No, niech tylko przyjdzie, ja mu pokażę. **(podciąga rękawy.)**

Jadwiga (na stronie.)

Widać, że jest ze wsi. **(głośno)** Pan jesteś bardzo energiczny, tak nic nie zrobimy. **(nasłuchuje)** Jak mamę kocham, ktoś nadchodzi — to wuj. Skryj się pan, zmiłuj się, ale gdzie? ach, tam do szafy, ale prędko, tylko się pan nie ruszaj; już ja pana uwolnię, jak będzie bezpiecznie.

Świstak.

Do szafy!

Jadwiga.

Prędzej, prędzej! **(pokazuje do szafy.)** Nie nudź się pan! **(ucieka.)**

SCENA VI.

Świstak — Klara.

Świstak (skoro Jadwiga odeszła, wytyka głowę ze szafy.)

Kaci tam wysiedzą w tem pudle. Wolę się tutaj spotkać z owym wujem; toć mnie zaraz nie zje.

Klara (wychodzi z lewej strony ogląda się.)

Zdaje mi się, że słyszałam rozmowę. (**Świstak wychodzi z szafy i przystępuje do niej zwolna.**)

Klara.

A to kto?

Świstak (na stronie.)

To jeszcze nie ona. Czyby ta także miała być jej siostrą?

Klara (na stronie.)

Niezawodnie pan Sędzicki, narzeczony Jadwigi.

Świstak (głośno.)

Moja panno.

Klara.

Panie!

Świstak.

Spodziewam się, że zastanę tu...

Klara.

Kogo? proszę pana.

Świstak.

Piękną siostrzenicę okrutnego opiekuna, którą nadewszystko kocham.

Klara (na stronie.)

Tak, to Sędzicki. (**głośno**) Czyś pan się z nią jeszcze nie widział?

Świstak.

Widziałem ją w oknie; panna ją zna zapewne?

Klara.

Tak sądzę. — Jestem jej siostrą.

Świstak.

Jej siostrą?

Klara.

I to pana dziwi?

Świstak.

Bynajmniej, tylko nie mogę pojąć, gdyż ona o żadnej siostrze mi nigdy nie wspominała, a teraz...

Klara.

Tak, ona cokolwiek nieśmiała.

Świstak (na stronie.)

No, jeżeli ona nieśmiała, to już nie wiem,

zwłaszcza w kuchni. (głośno) Tego powiedzieć nie mogę; gdybyś ją panna była widziała, jakeśmy wieczorem chodzili na przechadzki.

Klara (na stronie.)

Pięknych dowiaduję się rzeczy. (głośno) Więc razem chodziliście na przechadzki i to sami?

Świstak.

No, to się wie. Toć prawie co wieczór czekała na mnie w sieni.

Klara (na stronie.)

Niby służąca na swego kawalera.

Świstak.

A te buziaki!

Klara.

Co, czy pan żartujesz?

Świstak.

Co, żarty? — spytaj się panna siostry, czy nie prawda.

Klara.

I pan mi o tem opowiadasz? I to tak obojętnie, jakby było coś najlepszego. To bar-

dzo nieładnie, zwłaszcza, że przypuszczać jestem zmuszoną, iż pan to samo przed każdą inną osobą opowiadasz i kompromitujesz moją biedną siostrę w najokropniejszy sposób. O! gdyby wuj wiedział — onby pana...

Świstak.

Czy panna myśli, że ja się boję?

Klara (nasłuchując nagle).

Bój się pan Boga, ktoś nadchodzi, niezawodnie wuj. Schowaj się pan czemprędzej, bo jakby pana tu zdybał...

Świstak.

Ja mu pokażę.

Klara.

Zlituj się pan! Ukryj się pan ze względu na nas.

Świstak.

No, dobrze, ale dokąd pójdę?

Klara (oglądając się.)

Już mam. Tu do szafy!

Świstak.

Znowu do tego przeklętego pudła!

Klara.

Dalej! dalej! niema czasu. Siedź pan spokojnie. Niezadługo pana uwolnię. **(ucieka.)**

SCENA VII.

Świstak — Zuzia.

Zuzia (ogląda się na wszystkie strony.)

Przecież tu ktoś był, a nie widzę nikogo. Czyby on? Wartoby zajrzeć. **(wychodzi).**

Świstak (wychyla głowę z szafy.)

Ktoś był, ale poszedł. Czy zaraz wróci, kaci tam wiedzą. Żeby jeno ona nadeszła! To szczęście przynajmniej, żem na klucz nie zamknięty. **(wychodzi)**

Śpiew nr. 3.

Gdzie się podział ten czas błogi,
Gdym u Zuzi był?
Gdym jadł zrazy i pierogi,
I kminkówkę pił?
Dziś o chłodzie i o głodzie,
A w kieszeni nic,
Dla mej Zuzi słodkiej buzi

Siedzę tu jak fryc.
La la la la la la.

Była nieraz chuda fara
I pieniędzy brak,
Człek wychudły gdyby mara
I głupi jak sak.
Choć o głodzie lecz w swobodzie —
Dziś dla pięknych lic
I dla Zuzi słodkiej buzi
Siedzę tu jak fryc.
La la la la la la.

(Zuzia wraca, nie spostrzegając Świstka, ten ....zaś ucieka czem prędzej do szafy.)....

Zuzia.

A, to zabawna historya; bo, proszę państwa, zdybałam się przypadkiem z Maryśką, dobrą moją znajomą, co służy u jakiejś pani ...ok i ona mi się pytała. czy mam kawalera. Naturalnie że nie, odpowiadam jej, bo przecież mojego Antka tu niema; mówi mi więc, że wyjeżdża z państwem na sześć tygodni do wód, a ponieważ ma kawalera, trębacza u dragonów, chce mi go pożyczyć, aby jej się nie sprzeniewierzył. **(śmieje się)** Ano, byle bez procentu, toby jeszcze. **(namyśla się)**

Lecz nie, wolałabym jednakże mego Antka, którego nigdy nie zapomnę. Ach, co to były za piękne czasy, kiedy z nim wieczorem chodziłam na przechadzkę. Co to było przyjemnie patrzeć, jak przy księżycu koty, tak samo, jak my, korzystały z przyjemnego wieczora i zalecały się do swoich koteczek... Tyle miłości i śpiewu, żałości i zazdrości niema w ludziach co w tych małych zwierzątkach. Sama się temu dobrze przypatrzyłam.

Śpiew nr. 4.

O księżycu, w trawie siedzi
Najpiękniejsza z kocich dam,
Kotek ją z pod krzaczka śledzi,
Nieruchomie siedzą tam,
On ja kocha, więc tak z cicha
Biedny kotek sobie wzdycha:
Miau, miau, miau.

O, wy kotki, wy niecnoty,
Gdzież sumienie wasze, gdzie?
Ach! na wszystko, młode koty,
Was zaklinam, strzeżcie się,
Bo wam z kotek nic nie przyjdzie,
Jak zapłakać w gorzkiej biedzie
Miau, miau, miau.

Świstak (przez ten czas wychodzi cicho z szafy i po ostatnich słowach krzyczy Zuzi w ucho.)

Miau! miau!

Zuzia.

Co, Antek? czy to sen?

Świstak (z udawanym podskokiem.)

Nie, moja panno. Smutna rzeczywistość stoi przed tobą. — Ale ty mnie kochasz... wiem, że mnie kochasz. I ja cię kochać będę wiecznie i jeszcze dwa tygodnie.

Zuzia.

Więc ty nigdy o mnie nie zapomniałeś?

Świstak.

Ja? Zapomnieć? Nigdy, moja Zuziu! Przynajmniej trzy razy na dzień, bo rano, w południe i wieczorem myślałam o tobie i twojej kuchni.

Zuzia.

Za to też, Antosiu, powiem ci przyjemną nowinę.

Świstak.

Bardzo mi miło, bo ja lubię przyjemne nowiny, zwłaszcza w położeniu, w jakiem się

obecnie znajduję, gdzie rzadko mi się przydarza coś przyjemnego.

Zuzia.

Stary Goldfucki umarł w zeszłym tygodniu.

Świstak.

Co? ten stary kutwa Goldfucki, twój opiekun, umarł?

Zuzia.

Tak jest! umarł.

Świstak.

Wiesz co? A to miał rozum. (rozczulony) Jak to jednak dobrym ludziom źle na świecie. Umarł (szybko) No, a ile ci zapisał?

Zuzia (na stronie.)

Czekaj, ptaszku, złapię ja ciebie. (głośno) Ani fenyga.

Świstak.

Co, u djabła, nic? (na stronie) Ale przecież powiedziałaś, że to ma być przyjemna nowina, pewnie ze mnie żartuje... czekaj. (głośno) Pal sześć i pieniądze! Ja cię, Zuziu, kocham, chociażeś ani fenyga nie warta.

Zuzia.

Poczciwe chłopczysko!... Nie, Antosiu! Chciałam cię tylko wypróbować. Zapisał mi pięćset talarów.

Świstak (podskakując.)

Pięćset bitych... ha, ha; wiesz co? Daj mi pięć tysięcy buziaków na zadatek. Kiedy wesele? Dziś, jutro, wczoraj, każdej chwili jestem gotów.

Zuzia.

No, no, powoli, powoli, pomówimy o tem później. Teraz nie mam czasu, bo jakby nas ten stary Gdera zobaczył, to nie wiem, coby zrobił. Jak tylko przyjdzie, poświecę mu do pokoju, a potem pomówimy dowoli.

Świstak.

Pięćset bitych! Najlepiej będziemy za pięćset bitych mieszkali w Kępnie, bo w małem mieście nie opłaci się siedzieć. A te buziaki, słuchaj no.

Zuzia.

Teraz nie mam czasu.

Świstak.

Co? głupstwo! Musisz mi dać, ja zadatk i żądam koniecznie. (obejmuje ją.)

Zuzia (uderza go w twarz.)

Na masz! (ucieka.)

Świstak.

Ucieka bestyjka!... mniejsza o to i bez tego się obejdę. Ale ktoby to myślał! Przed chwilą byłem goły jak turecki święty, a niezadługo będę właścicielem pięciuset talarów i jeszcze żony w dodatku; naturalnie wolałbym te pięćset talarów bez żony, ale trudna rada, kiedy inaczej nie można.

Zuzia (wraca.)

Antku! Antku! wynoś się, bo źle!

Świstak.

Tobie niedobrze? To weź no anodyny na cukier.

Zuzia.

Nie baj, głupi, a wynoś się, bo będzie licho.

Świstak.

A dokąd, do stu tysięcy?

Zuzia.

Stary nadchodzi z dwoma panami i pytał się, czy panny są w swoich pokojach. Powiedziałam mu, że tak, więc szedł prosto, ale go jakiś jegomość zdybał i rozmawiają w sieni. Bój się Boga! Zaraz nadejdą. Masz tu przekąskę, którą znalazłam w podróżnym koszyku, (daje mu kiełbasę i bułkę) a teraz zamykaj znów, bo jak cię złapie, udusi jak...

Świstak.

Co, udusi? To on taki? (biegnie do drzwi głównych, jedząc kiełbasę) Adju!

Zuzia.

Człowieku! nie tędy, boby cię schwycił. (biegnie na prawo) Tu też nie, panny mieszkają. (ogląda się) Schowaj się do szafy.

Świstak (odskakując.)

Co to, to nie, tylko nie do szafy, już ją znam jakby ją Pan Bóg umyślnie dla mnie stworzył.

Zuzia.

Dalej, dalej, prędzej, bo już nadchodzą,

(**wpycha go do szafy**) ani mi się rusz; (**odchodzi.**)

Świstak (sadowiąc się w szafie.)

Ale gębą mi ruszać wolno! (**pokazuje kiełbasę**) Szczęściem mam byt zapewniony na kilka godzin.

SCENA VIII.

Gderalski — Żagielski — Sędzicki (ci dwaj z przyprawionemi brodami.)

Gderalski (w środku.)

Upewniam panów, że istotnie jestem bardzo szczęśliwy.

Sędzicki.

Panie łaskawy, jeżeli kto szczęśliwy, to właśnie my, żałujemy tylko, żeś pan naszego protektora nie zastał w domu; właśnie wczoraj odebrał telegram. Zresztą zostawił u nas list do pana. (**daje Gderalskiemu list, który go czyta po cichu**).

Żagielski.

Jakoś ich nie widać.

Sędzicki (cicho do Żagielskiego.)

Pewnie się pochowały.

Żagielski.

Zmartwiły się biedaczki.

Gderalski.

Nowego nic nie pisze. Gorąco mi panów poleca — zabawna rzecz — nie wymienia wcale nazwisk pańskich, tak, jakbym was znał przedtem. Czy wolno mi panów o to zapytać, bo przecież jakżebym was przedstawił? Pst! (**słucha**) Zdaje mi się, że te niecnoty podsłuchują. Moi panowie! ustąpcie na chwilę; winienem je przysposobić. (**Żagielski i Sędzicki cofają się ku drzwiom środkowym. Gderalski zaciera ręce**) Kapitalne chłopaki! Jakby dla moich siostrzenic stworzeni, młodzi, majętni, przystojni, a co za zarost. Żeby im się tylko moje dziewczęta podobały; podobać winny, na to jestem wujem i opiekunem. Bodaj czy nie nadchodzą! (**cofa się w tył.**)

SCENA IX.

Gderalski — Żagielski — Sędzicki — Jadwiga — Klara.

(Jadwiga z prawej a Klara z lewej idą po cichu naprzeciw siebie, nie widząc Gderalskiego, tajemniczo do siebie.)

Jadwiga (do siebie.)

Ciekawam, jak ona przyjmie nowinę.

Klara (na stronie.)

Trzeba jej donieść, że go schowałam.

Gderalski (wpada pomiędzy nie.)

Kogo? gdzie? co kiedy?

Jadwiga i Klara (razem.)

Ach! wuj! **(uciekają.**

SCENA X.

Gderalski — Klara — Sędzicki.

Gderalski (zastępuje drogę Klarze, zatrzymując ją.)

Nie ujdziesz mi, ptaszku!

Klara.

Wuju kochany, nie gniewaj się. Jadwisia temu nie winna.

Gderalski.

Wyznaj wszystko, zaraz, natychmiast.

Klara.

Nie gniewaj się, wuju, tylko się nie gniewaj. Był tu Jadwisi narzeczony.

Sędzicki (we drzwiach.)

Co? Jadwisi narzeczony? O, zdradzony! oszukany!

Gderalski.

A gdzie jest ten hultaj?

Sędzicki (wybiega naprzód.)

Gdzie on jest?

Klara.

On jest — ale proszę się tylko nie gniewać.

Gderalski.

Ggdzie? natychmiast!

Klara.

W szafie.

Sędzicki.

Ja mu pokażę! **(biegnie z Gderalskim do szafy.)**

Gderalski.

Ja się z nim rozmówię. (obaj biegną ku szafie.)

SCENA XI.

Gderalski — Klara — Sędzicki — Jadwiga — Żagielski — Świstak.

Jadwiga (wpada ze swego pokoju, biegnie naprzeciw, chcąc ich wstrzymać.)

Przebaczenia dla Klary, wuju, drogi, ona niewinna.

Gderalski.

Co? Klara?

Klara (nie rozumiejąc.)

Jak to, ja?

Żagielski.

Więc i ona!

Jadwiga.

Klary narzeczony.

Żagielski.

Gdzie jest?

Gderalski.

Wyznaj, zaraz wyznaj gdzie on.

Jadwiga (bojaźliwie.)

Tam w szafie!

Klara (zdumiona.)

I on także? A to szczególny zbieg okoliczności.

Żagielski.

O, ja nieszczęśliwy.

Sędzicki.

Obaj jesteśmy zdradzeni.

Gderalski.

No, my ich wykurzymy. (Gderalski, Sędzicki i Żagielski uderzają na szafę.)

Klara.

Mój Boże, cóż się z nimi stanie!

Jadwiga.

Jak to z nimi? Przecież tam jeden tylko.

Klara (do Jadwigi.)

I twój także.

Jadwiga (zdumiona.)

O, mój Boże!

Świstak (który dość silnie przytrzymuje.)

Na pomoc! na pomoc! Cały dom zwaryował.

Sędzicki.

Jeszcze obelgi.

Gderalski, Sędzicki i Żagielski (razem.)

Dalej go!

Żagielski.

Wychodźcie, hultaje!

SCENA XII.

Gderalski — Klara — Sędzicki — Jadwiga— Żagielski — Świstak — Zuzia—(przy końcu) **Kelner.**

Świstak.

Zuśko, Zuśko, ratuj! **(szamoce się.)**

Zuzia (wpada i odpycha wszystkich od szafy)

Bardzo proszę cóż on wam zawinił?

Gderalski.

Ruszaj sobie, gąsko! I ty należysz do spisku?

Zuzia (stojąc przy szafie.)

Do jakiego spisku, ciekawam; że mój An-

tek dotąd przyszedł? Iż pan takie breweryе wyprawia, więc schowałam go do szafy.

Wszyscy (wydają okrzyk podziwu.)

Ach!...

Gderalski.

No, moi państwo! Trzech gachów w jednej szafie!

Klara.

Żeby się tylko nie podusili!

Jadwiga.

Jakże oni się tam zmieścili?

Gderal. (odpycha Zuzię i dobija się do **szafy**)

Dalej, panowie!

Jadwiga.

A to sądny dzień!

Gderalski (krzyczy.)

Albo otwórzcie, albo drzwi wybijemy. Dalej po policyę!

Świstak (w tej chwili otwiera drzwi nagle, uderza Gderalskiego w nos, który się powalił na podłogę jak długi — kłania się grzecznie na wszystkie strony.)

Może państwu przeszkadzam? **(wszyscy odskakują zdumieni —do Żagielskiego)** Czem mogę panu służyć? **(do Sędzickiego)** Pan miałeś interes? **(do Gderalskiego, który jeszcze leży na podłodze)** Czy pan nie raczy wstać?

Zuzia.

Mój Antku kochany!

Gderalski (który z pomocą Żagielskiego wstał zagląda z nimi do szafy ostrożnie.)

Wszakże tu nikogo więcej niema?

Klara i Jadwiga (razem.)

A tośmy się spisały!

Gderalski (do Świstaka.)

Co ty tu robisz? Jakeś przyszedł dotąd?

Świstak.

Na nogach, proszę pana.

Gderalski (w gniewie do Zuzi, wskazując jej Świstaka i szafę.)

Co to jest?

Zuzia.

To jest mój narzeczony Antek, a to jest szafa, proszę pana.

Gderalski.

Co? Antek twój narzeczony?

Świstak.

No, to się wie! Ja ją ogniście kocham. Niech jej siostry poświadczą. **(wskazując na Klarę i Jadwigę.)**

Gderalski.

Jej siostry?

Żagielski.

Co to z tego będzie?

Sędzicki.

Ciekawym, jak się to skończy.

Klara (śmiejąc się.)

Teraz rozumiem, ha! ha! ha! buziaki i przechadzki wieczorne, ha! ha! ha!

Jadwiga.

I ja to rozumiem, ha! ha! ha! przypalona kapusta, ha! ha! ha!

Klara.

Proszę wuja, ja myślałam, że to Jadwisi narzeczony pan Sędzicki.

Jadwiga.

A ja, że to pan Żagielski.

Gderalski.

Proszę być cicho! oto tu przedstawiam wam tych, o których już mówiłem. **(bierze za rękę Żagielskiego)** Jak przedstawić?

Żagielski.

Władysław Żagielski, właściciel wsi Chudziejewice.

Sędzicki robi krok naprzód i odejmuje brodę.

Józef Sędzicki, sędzia powiatowy. **(Gderalski stoi zdumionu z otwartą gębą.)**

Klara.

Władziu, toś ty?

Żagielski.

Tak, moja Klarciu, to ja!

Jadwiga.

Toś ty, Józiu?

Sędzicki.

Ja, moja droga! **(całuje ją w rękę).**

Gderalski.

No, to sławne... już z sobą per "ty", całują się i Bóg wie co! a ja nie wiem o niczem. A na co ja jestem wujem? na co opiekunem? na co?

Żagielski.

Na to, abyś nam pobłogosławił!

Sędzicki.

I uszczęliwił swoje wychowanice!

Świstak (do Zuzi.)

To więc nie twoje siostry?

Zuzia.

Przecież słyszysz.

Świstak.

A gdzie były za moich czasów, żem ich nie widział?

Zuzia.

Dopiero przed pół rokiem przyjechały do jegomości. Wtenczas odeszłam od doktorostwa i przyjęłam służbę u tych panien.

Gderalski (po namyśle.)

No, cóż mam robić? **(łączy ich)** Widać— **takie** przeznaczenie. Toć się pobierzcie, ko-

chajcie się, żeńcie, róbcie, co wam się podoba.

Żagielski.

Ach, panie dobrodzieju!

Sędzicki (dziękując.)

Ile wdzięczności!

Klara i Jadwiga (razem.)

Dziękujemy wujciowi.

Gderalski (surowo.)

Ale wam zapowiadam, bądźcie tylko szczęśliwi, bo jak jestem waszym rodzonym wujem i opiekunem, na wasz związek drugi raz nie zezwolę.

Świstak (występuje.)

Panie dobrodzieju! Staję oto jako młodzieniec pełen nadziei, który kocha ogniście tę oto istotę kochaną. (bierze za rękę Zuzię.)

Gderalski.

Niema was tam więcej? A to plaga z tymi zakochanymi.

Żagielski.

Wiesz co, chłopcze? — pokutowałeś za nas w szafie, damy ci za to wyprawę.

Sędzicki.

I to nie złą.

Gderalski (do Świstaka i Zuzi.)

No, to mi nic więcej nie pozostaje, jak wyprawić wam wesele, zwłaszcza, że winienem (do Świstaka) ci powetować niesłuszne posądzenie, jakie rzuciłem na ciebie w zeszłym roku. A gdybyście kiedy mieli być w potrzebie, to przecież wiecie.

Świstak.

Dokąd się udać! Tak, wielmożny panie dobrodzieju, usilnem staraniem naszem będzie dać panu sposobność do urzeczywistnienia obietnicy. Ale tę szafę fatalną bądź co bądź na pamiątkę kupić winienem.

Śpiew nr. 5.

Jakie wświecie są koleje!
Raz człowiek zapłacze,
A za chwilę już się śmieje,
I z radości skacze.
Grajcie skrzypki a wesoło,
Niech pękają struny,
Zatańcujmy z Zuśką wkoło
Taniec ulubiony.

(po każdej zwrotce tańczą, potem stawają do śpiewu.)

Wczoraj byłem jeszcze goły
Jak turecki święty
Dziś — bogaty i wesoły —
Śpiewam jak najęty.
Grajcie skrzypki itd.

Więc panowie ostro, żwawo,
Chociaż nas nie wielu;
Szast na lewo, szast na prawo
Gdyby na weselu.
Grajcie skrzypki itd.

(podczas ostatniej zwrotki wchodzi kelner, Gderalski porywa go i gwałtem ciągnie do tańca.)

Więc moi szanowni państwo,
Bawmy się wesoło,
Bóg wam zapłać za życzliwość,
Tańczcie z nami w koło.

(Zasłona spada.)

KONIEC.